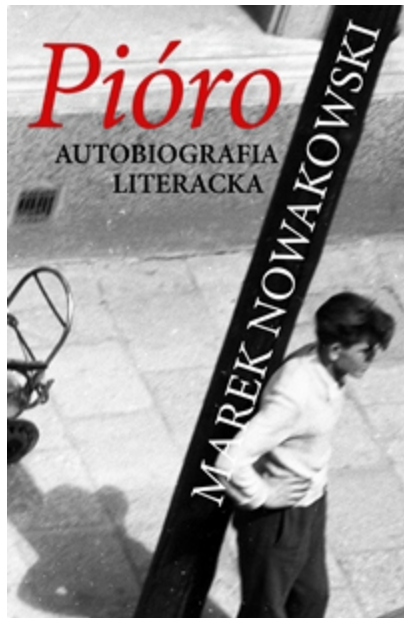


## **Pióro. Autobiografia literacka - Marek Nowakowski**

– Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek – radzą ludzie wyrachowani. W moim przypadku trudno było zachować harmonię tej dwulicowości. Studia rozsypywały się jak domek z kart. Pisanie brało górę.



– Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek – radzą

ludzie wyrachowani. W moim przypadku trudno było zachować harmonię tej dwulicowości. Studia rozsypywały się jak domek z kart. Pisanie brało górę.

Pióro. Autobiografia literacka

**Marek Nowakowski**

wydawca: Iskry

ilość stron: 224

**XXX**

– Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek – radzą ludzie wyrachowani.

W moim przypadku trudno było zachować harmonię tej dwulicowości. Studia rozsypywały się jak domek z kart. Pisanie brało górę. Pierwszy druk w tygodniku literackim to były ostrogi. Ruszyłem z kopyta za uderzeniem.

Złożyłem kolejne opowiadania w innych miejscach. Pierwszy druk doczekał się pozytywnego echa. W opublikowanej na łamach opiniotwórczej gazety dyskusji o młodej prozie wspomniano moje nazwisko, kilka życzliwych słów poświęcono opowiadaniu. Znamcy zauważyli. Nie jeden przecież. Dwóch tak uważało. Trzeci nie zaprzeczył. Potrzebowałem zachęty. Pojawiłem się znikąd. Nikt do pisania mnie nie zachęcał. Nie miałem żadnego protektora. Nic nie drukowałem nigdy. Uznanie, choćby zdawkowe, od razu podniosło mnie na duchu. Ale zarazem, jak każdego początkującego, szarpały mną wątpliwości. Czy mam coś do powiedzenia? Czy umiem opowiadać? A może to jednorazowy wybryk wyobraźni? Huśtawka nastrojów od negacji, absolutnego zwątpienia, po euforię. Nauczyłem się na pamięć tych kilku zdawkowych zdań pochwały o pierwszym w życiu wydrukowanym opowiadaniu pod tytułem *Kwadratowy*. Powtarzałem w nocy niby modlitwę. Nie miałem przecież żadnej pewności. Czała się głęboko schowana obawa przed narodzinami grafomana, niepohamowanego maniaka zaczerniania papieru pustą gęstwą niepotrzebnych słów. Biednego, żałosnego opętańca wystawionego na okrutne żarty, kpiny. Tego obawiałem się najbardziej.

Oczywiście, pochwaliłem się rodzicom pochlebną opinią autorytetów. Opowiadanie już przeczytali. Ojciec chrząkał, co oznaczało w jego zachowaniu brak zdecydowanego zdania. Matka milczała.

– Jednak wolałbym trochę bardziej w stylu Żeromskiego – pierwszy odezwał się ojciec. – Bardziej podniośle, szlachetnie... – dobierał z trudem słowa – żeby podnieść czytelnika na duchu, pokazać mu właściwą drogę.

– Za dużo wulgarności – wreszcie zabrała głos matka. – Łobuzeria, przestępcy, żadnych porządnych ludzi. Tylko matki żal w tym opowiadaniu. Straciła syna.

W pewien sposób byli zadowoleni. Sam fakt publikacji stanowił argument. Ale zachowali własne zdanie. Nie pretendowali do kompetencji w dziedzinie literatury. Liczyli się więc z opinią znawców. Powściągliwie, zachowując dystans.

Przeczytaj cały fragment książki